

Góra Przemienienia



Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Góra Przemienienia nr 44 (275) 02 listopada 2008r.



Dzień Zaduszny Tajemnica zaświatów

W niedzielę, w którą przypada Dzień Zaduszny, proponuję refleksję na temat naszego życia, śmierci i przemijania. Nie możemy dziś, w kontekście modlitwy za zmarłych, uciec przed tym trudnym tematem. Każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że jego ziemskie życie osiągnie kres. „*Przemija postać tego świata*” – pisze św. Paweł Apostoł (1 Kor 7,31). Wraz ze wszystkimi stworzeniami przemija także człowiek, który jest najdoskonalszym bytem i jedynym, który posiada świadomość przemijania. Nie sposób sobie postawić pytania: co będzie potem? Co czeka człowieka po śmierci? Czy, jak mówią materialści, po śmierci nastąpi całkowite unicestwienie psychiki człowieka wraz z ciałem? Czy też po ziemskim życiu czeka na nas jeszcze nowe, inne, wspanialsze życie w bliskości

Boga, Stwórcy Wszechrzeczy?

Chrześcijaństwo narodziło się ze Zmartwychwstania Chrystusa, a więc kresem życia nie jest śmierć, bo „*w Chrystusie wszyscy będą ożywieni*” (1 Kor 15,23). Nastąpi to w chwili powtórnego przyjścia Chrystusa, które zakończy dzieje widzialnego świata i sprawi, że wszystko stanie się „*nowe*” (por. Ap 21,5). Chrześcijanin nie jest więc istota zamknięta pierwszego granicach doczesności, ale patrzy nieustannie przed siebie, w przyszłość, oczekując spotkania z Panem.

Chrześcijanie pierwszego wieku sądzili, że ostateczne przyjście Chrystusa nastąpi niebawem. Jednak, ponieważ nie następowało szybko (w ludzkim mniemaniu), rodziły się wkrótce kolejne pytania. Skoro nie nadchodzi koniec, i Sąd Ostateczny

jest jeszcze daleko, to co dzieje się ze zmarłymi przed Ostatecznym przyjściem Chrystusa, przed Dniem Sądu? Było to pytanie nie bez podstaw, albowiem ani wcześniejsza teologia żydowska, ani myśl pogańska, nie dawała na to pełnej odpowiedzi. Żydzi sądzili, że zmarli oczekują na Dzień Sądu w *szeolu* (otchłani), który był czymś podobnym do „magazynu zmarłych”. Udawał się tam każdy, bez względu na to, jak żył, aby oczekiwać na sąd. W *szeolu* przebywały niejako „cienie ludzi”, nie była to kraina życia, ale też nie piekło, jako miejsce kary. Egzystencja tam trwała – według pojęcia judaistycznego - ale jakby w stanie uśpienia.

Drugą intuicją o wieczności, którą posiadali Izraelici w czasach Chrystusa, a której pochodzenie nie jest ory-



Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Wspomnienie o ks. Siwcu.....	14
Ogłoszenia i intencje.....	4	Ratujmy zabytkowe nagrobki.....	15
Dom pracy dla bezdomnych.....	5	Zmarli 2008.....	16
Pielgrzymując po sanktuariach.....	6		

ginalnie żydowskie, ale zapożyczone ze świata greckiego, jest pojęcie **nieśmiertelności duszy**. Dzięki temu wielu z nich miało nadzieję (ale z wyłączeniem np. saduceuszy), że po śmierci ciała, to właśnie dusza oczekuje na zmartwychwstanie.

I wreszcie trzecia intuicja owych czasów wynikała z praktyki pobożności. Żydzi **modlili się za zmarłych** i składali za nich ofiary, a więc wierzyli, że możliwe jest przekazywanie duchowego dobra, pomocy, tym, którzy już nie żyją i w ten sposób można wpłynąć na ich los po śmierci, bo przecież wszystko zależy od Miłosiernego Boga.

To ludzkie intuicje z czasów Chrystusa, które w naturalny sposób odziedziczyli chrześcijanie. Samo nauczanie Chrystusa jest w jakiś sposób w nich zakorzenione, rzuca światło na rzeczywistość duchową, na życie wieczne, na tamten świat, ale także nie wyczerpuje w pełni ludzkich pytań. W listach apostołskich jest przekonanie, że Chrystus wyprowadził wszystkich zmarłych z otchłani, szeolu, w momencie Zmartwychwstania (por 1 P 3,19). Ważną prawdą wiary chrześcijańskiej jest to, że na decyzję o wieczności człowieka po śmierci nie trzeba czekać aż do Końca Świata. Już po śmierci decyduje się los każdego człowieka: albo szczęście w niebie (słowa Jezusa do Dobrego Łotra „*Dziś będziesz ze Mną w raju*” Łk 23,43), albo też potępienie. Zbawieni, którzy przyjęli miłość Chrystusa i „*optukali swe szaty we Krwi Baranka*” (por. Ap 7,14) przebywają w miejscu, które przygotował im Chrystus („*Idę przygotować wam miejsce*” J 14,2). Z kolei potępieni zostaną odrzuconeni „*na zewnątrz*”, „*w ciemności*”, „*gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów*” (Mt 25,30)

Możemy jednak zapytać: gdzie w tym nauczaniu jest miejsce na **czyściec**, stan, o którym obecnie w naszej religijności i przekonaniu wewnętrznym, tak wiele myślimy i mówimy. Wielu z nas zapewne nie wyobraża sobie, że zasłuży od razu na nagrodę wieczną, bo przecież mamy świadomość wielkości naszych grzechów i win względem Boga. Idea **czyścica** wywodzi się z trzeciej intuicji żydowskiej, która zachęcała do modlitwy za zmarłych. Przecież nie każdego z nas – o czym pisali już ojcowie Kościoła – śmierć spotyka w stanie ab-

solutnej sprawiedliwości i gotowości na wejście do domu Ojca. Przecież wielu z nas jest tak bardzo przywiązanych do grzechu, że, mimo miłości do Boga, nie potrafimy zapewne całkowicie wyzwolić się z fascynacji złem. Co będzie z takimi ludźmi po śmierci?

W pewnym momencie historii pojawiła się w pismach niektórych teologów myśl o „czasowym” potępieniu, które Bóg ostatecznie przezwycięży i wszyscy, nawet szatan, będą ostatecznie zbawieni (idea „apokatastazy”), ale nie znalazła w Kościele powszechnego uznania. Taka idea przeczyłaby ludzkiej wolności i możliwości ostatecznego wybrania zła. Inną myślą, zgodną z dzisiejszym nauczaniem Kościoła, jest istnienie **czyścica**, „stanu przejściowego”, w którym przez stopniowe oczyszczanie się z grzechu, przez pokutę, a także dzięki pomocy modlitwy żyjących, człowiek „dojrze- wa do miłości”, oczyszcza się z naleciałości grzechu, staje się stopniowo gotowym, aby oglądać oblicze Boga. Tutaj jest nasza rola, nasze zadanie – pomagamy przez modlitwę i ofiarę, która jest wyrazem naszej miłości do zmarłych. Modląc się zyskujemy też sami, stajemy się lepsi, bliżsi Boga, przemieniamy nasze myślenie i serca, bo przecież modlitwa jest siłą i mocą w naszej walce z mocami ciemności. Zmarli oczekując na modlitwę, sami oczyszczają się z grzechów i dojrze- wają do prawdziwej, doskonałej miłości. Z czyścica jest już tylko jedna droga – do zbawienia, do życia, do szczęścia, do bliskości Boga.

Reasumując: rychło po śmierci czeka człowieka **sąd szczegółowy** w czasie spotkania z Bogiem. Wtedy decyduje się jego przyszłość na wieki: zbawienie lub potępienie. Potępienie wynika z dobrowolnego wyboru człowieka – jeśli na tym sądzie ktoś powie Bogu: „*nie chcę Twojej miłości*”, to taki wybór staje się wieczna treścią jego egzystencji. Piekło można opisać jako wieczną i całkowitą odmowę przyjmowania miłości Boga, jako absolutną niezdolność przekazywania innym miłości. Możemy mieć nadzieję, że niewielu dokonuje takiego wyboru, że wobec Boga, takiego, jakim jest, w chwili Sądu topnieją serca najbardziej zatwardziałe. Ale jednak, znając ludzką przewrotność i pychę nie możemy przeczyć istnienia piekła, którego naturę ukazywała Chrystus,

ostrzegając przed taką ostateczną konsekwencją ludzkiego grzechu.

Losem ludzi, którzy przyjęli Bożą miłość jest **pełna wspólnota z Nim**, nazywana też niebem, zbawieniem, wiecznym szczęściem, która zaczyna się albo bezpośrednio po sądzie szczegółowym, albo za pośrednictwem oczyszczenia. W stan czyścica wchodzi ci, którzy w chwili śmierci nosili w sobie ślady grzechu lub jego skutków. Jest on jakby rekonwalescencją, rehabilitacją po wypadkach, jakimi są grzechy. Jest to tym boleśniejsze, że człowiek już sam nie może nic dla siebie uczynić – miłość musi być w niego jakby „wpompowana” przez modlitwę i ofiarę żyjących siostr i braci. Nie mamy jednak wystarczających podstaw w Objawieniu, aby precyzyjnie określić ten stan.

Pewne jest jedno: z czyścica prowadzi tylko jedna droga – do nieba, do wiecznego szczęścia. Do Sądu Ostatecznego jest to jeszcze stan niepełnego szczęścia, bo nie uczestniczy w nim ciało, a także nie zrealizowała się jeszcze ostateczna wspólnota z wszystkimi ludźmi; wszak niektórzy są jeszcze w drodze. Ale można już mówić o pełni, albowiem miłość człowieka w relacji z Trójcą Świętą osiąga swoją dojrzałą postać. Człowiek miłuje tak intensywnie, jak to jest tylko dla niego możliwe i tak też intensywnie doświadcza bycia miłowanym. Jedność z Bogiem, za którą tak tęsknimy na ziemi, staje się faktem.

Podążajmy więc ku niebu, gdzie zaspokoimy wszystkie odwieczne pragnienia. Módlmy się za tych, którzy się oczyszczają, dojrze- wają do miłości prawdziwej i pełnej. „*Miłość jest potężna jak śmierć*” (por Pnp 8,6), a nawet wierzymy, że potężniejsza; więc nasza miłość, modlitwa, ofiara, pomaga zmarłym naszym bliskim, których kochamy, mimo rozłąki. Przecież nikt nie byłby szczęśliwy, gdyby w niebie zabrakło osoby, którą kocha. Pan Bóg rozumie taką miłość i dopomaga każdemu ze zmarłych w czyścicu w dojrzewaniu do miłości, aby kiedyś mógł osiągnąć pełnię chwały wraz ze wszystkimi świętymi.

Ks. Tomasz Grzywna

W czasie pisania tego rozważania korzystałem z tekstu ks. Grzegorza Strzelczyka, pt. „Co się dzieje z nami po śmierci” w czasopiśmie „List”, nr 10/2008, s. 40-43

WSPOMNIENIE WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH

Niedziela - 02.11.2008.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dziś przeżywamy **WSPOMNIENIE WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH (DZIEŃ ZADUSZNY)**. O godzinie 17:00 odprawimy w naszym kościele procesję za Zmarłych oraz odbędzie się zmiana tajemnic różańcowych. Serdecznie zapraszamy na wspólną modlitwę.

2. W związku z Dniem Zadusznym na naszych bocznych ołtarzach znajdują się karteczki tzw. **wypominki**. Można je zabierać, w domu czytelnie wypełnić i złożyć u któregoś z kapłanów czy też w kancelarii parafialnej. W listopadzie **codziennie**, o godzinie 17:30, będziemy modlić się za Zmarłych polecanych w wypominkach. Raz w tygodniu, w poniedziałek wieczorem, odprawiać będziemy Mszę św. za

zmarłych polecanych w wypominkach.

3. W miesiącu listopadzie w każdym dniu można zyskiwać odpusty za zmarłych nawiedzając pobożnie cmentarz, gdzie należy odmówić **Ojcze nasz, Wierzę w Boga oraz dowolną modlitwę za zmarłych oraz w intencjach Ojca Świętego**. W dniach od 1 do 8 listopada odpust jest zupełny, w pozostałych zaś dniach – cząstkowy. Warunki zyskiwania odpustów: Spowiedź sakramentalna, która wystarczy do zyskania odpustów w wielu dniach, wyzbycie się przywiązania do grzechów, nawet lekkich, przyjęcie Komunii świętej, pobożne nawiedzenie kościoła lub kaplicy oraz odmówienie tam wskazanych modlitw.

4. W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek i pierwszy piątek miesiąca. Jak zawsze, we czwartek od godziny 16:00 spowiadamy w Stróżach i Płowcach, od 17:00 kościele, zaś w piątek spowiadamy od godziny 16:00.

5. W następną niedzielę tj. 9 listopada, uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego w Sanoku będą sprzedawali przygotowane przez siebie kalendarze na rok 2009 rok. Kalendarz poświęcone są pamięci ks. Wiesława Siwca, wieloletniego katechety ILO. dochód ze sprzedaży kalendarzy zostanie przeznaczony na organizację corocznej akcji Mikołaj, której pomysłodawcą był ks. Wiesław Siwiec.

Intencje w tygodniu 3-9.11.2008 r.

Poniedziałek, 3.11

6.30 + Kazimierz, Jan, Petronela

7.00 + Antonina

7.30 + Józef, Barbara, Eugeniusz

8.00 + Maria, Franciszek, Anna, Tomasz i zmarli z Rodziny

2. ++ polecani w wypominkach

Wtorek, 4.11

6.30 + Zbigniew Polit; + Marianna, Szymon, Józef Adamczak

7.00 + Irena i Bolesław (greg.)

7.30 + Władysław, Helena

8.00 + Wiktoria, Bronisława, Władysław, Mikołaj

18.00 1. + Karol Pohorski

2. + Zdzisław 2 r. śm.

Środa, 5.11

6.30 + Józef, Helena Jasińscy; Florentyna i Jan Czerwiński

7.00 + Artur 3 r. śm.

7.30 dziękczynna z prośbą o dalsze błogosławieństwo Boże dla Ryszarda w

50 rocznicę urodzin

8.00

18.00 1. + Irena i Bolesław (greg.)

2. + Teresa i Robert

Czwartek, 6.11

6.30 + Szymon, Marianna, Józef Adamczak; Zbigniew Polit

7.00 + Kazimierz

7.30 + Irena i Bolesław (greg.)

8.00

18.00 1. o błogosławieństwo Boże dla Stanisława

2. + Tadeusz – ofiara od Grzegorza

Piątek, 7.11

6.30 + Irena i Bolesław (greg.)

7.00 o zdrowie dla Stanisławy i łaskę pojednania

7.30 + Tadeusz 1 r. śm.

8.00

18.00 1. + Michał, Katarzyna, siostry i bracia

2. + Alojzy i Zofia Biega; + Mariusz

Hulewicz

Sobota, 8.11

6.30 + Barbara

7.00 + Mieczysław

7.30 o błogosławieństwo w czasie roku akademickiego dla wnuków

8.00 o wybawienie duszy i wieczną szczęśliwość

18.00 1. + Irena i Bolesław (greg.)

2. + Czesława (f) i Stefan

3. + Aniela i Michał

Niedziela, 9.11

6.30 za parafian

8.00 dziękczynna za przeżyte 80 lat i prośba o dalszą opiekę

9.30 + Helena Dereń

11.00 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla ks. Stanisława

12.30 + Irena i Bolesław (greg.)

16.00 + Krystyna i Józef

18.00 + Irena i Jan Sternik

Płowce: + Kazimiera i Zenon Stach

Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Flp 2, 1-4; Ps 131; Łk 14, 12-14

Wtorek: Flp 2, 5-11; Ps 22; Łk 14, 15-24

Środa: Flp 2, 12-18; Ps 27; Łk 14, 25-33

Czwartek: Flp 3, 3-8a; Ps 105; Łk 15, 1-10

Piątek: Flp 3, 17-4, 1; Ps 122; Łk 16, 1-8

Sobota: Flp 4, 10-19; Ps 112; Łk 16, 9-15

Niedziela: Ez 47, 1-2. 8-9. 12; Ps 46; 1 Kor 3, 9b-11. 16-17

Dom pracy dla bezdomnych i bezrobotnych

„W wielkich miastach np. ciężko pracuje niższa warstwa ludzi, ale ta praca po większej części nie uszlachetnia ją ani podnosi moralnie, owszem zniechęca ona i demoralizuje tych ludzi aż prawie do rzędu bydła, bo brakuje jej tej religijnej intencji. Ludzi tych napędza do pracy sama chęć zysku, głód, nędza, próżność lub inne doczesne względy a często i grzeszne pobudki; kiedy zaś konieczność lub grzeszna skłonność nie zmuszą do niej, zapadają Ci ludzie w próżniactwo”.

(Ks. Zygmunt Gorazdowski)

W okresie, kiedy żył i pracował ks. Zygmunt Gorazdowski nie brakowało biedy i nędzy ludzkiej, a powodem takiego stanu było: bezrobocie, nieporadność ludzka, szerzące się choroby i głód. Kierując się wielką miłością do Boga i ufnością do św. Józefa-Opiekuna Pana Jezusa Ks. Gorazdowski w lutym 1882 r. organizuje „Dom Pracy” dla bezdomnych bezrobotnych. Początkowo Dom mieścił się na rogu ulic Stryjskiej i Św. Zofii. Dom był piętrowy i spełniał rolę zakładu pracy dla ubogich kobiet i mężczyzn.

Na parterze mieściły się trzy wielkie izby robocze i jedna mała, kancelaria, kuchnia i mieszkanie kolektanta i pisarza. Na piętrze było mieszkanie dla „Siostrzyczek Ubogich”, trzy wielkie sypialnie dla kobiet i warsztat tkacki, w którym pracowały kobiety. W podwórzu w wozowni zorganizowano pracownię stolarską, natomiast w stajni urządzono pralnię. W suterenach znajdowała się izba dla mężczyzn, piwnice, składy materiałów oraz stajnia dla osiołka i chlewy. W tym Domu biedni mężczyźni i kobiety znaleźli pracę i serce i ludzi prowadzących ten dom. Kobiety w warsztacie tkackim uczyły się szycia i wykonywały różne prace jak: kleiły torebki papierowe, zaj-

mowały się praniem odzieży, pościeli, skubały pierze, robiły kaftaniki z włóczki dla szpitala Sw. Zofii. Podczas pracy śpiewały pieśni religijne. Ksiądz Gorazdowski mówił, że „Towarzystwo Opatrzności zaspokajając potrzeby materialne biednych nie zapomniało o duchowej posłudze.” Była prowadzona katecheza każdej niedzieli, ojciec duchowny przygotowywał ubogich do spowiedzi, a Siostrzyczki organizowały czytania duchowo-moralne, uczyły śpiewu religijnego, modlitwy przed i po pracy, przed i po posiłkach. Mężczyźni wykonywali paczki, wyglądali kawałki desek na sztachety na ogrodzenia, pracowali w ogrodzie: kopali ziemię, uprawiali jarzyny i warzywa, naprawiali buty, pełnili służbę przy gospodarstwie. Panie i Pano wie z; Instytutu Ubogich nie ukrywali zdziwienia, że tak pięknie można było zorganizować życie i prace bezdomnym, bezrobotnym.

Ci ludzie większości włóczędzy, kanalarze, których omijano z pogardą, a nawet z lękiem, okazali się normalnymi ludźmi. Czyści, zadbani i zarabiający na utrzymanie.

Dom pracy dawał możliwość przetrwania kryzysu. Większość jednak biednych niewielkie miała szanse na powrót do społeczeństwa z racji życiowej nieporadności, choroby lub nałogów. Ksiądz Zygmunt tak relacjonował: „prócz strawy trzy razy dziennie, otrzymali także wynagrodzenie w wysokości 2 – 10 centów, które zapisywało się im do książeczek.

Z nich wypłaćo się komorne, sprawiało ubrania i zaspokajało inne potrzeby.

Niekiedy Towarzystwo wynajmowało niektórym ubogim domki w pobliżu „Domu Pracy”. Gospodarstwo i moralny nadzór nad domem prowadziły „Siostrzyczki Ubogich”.

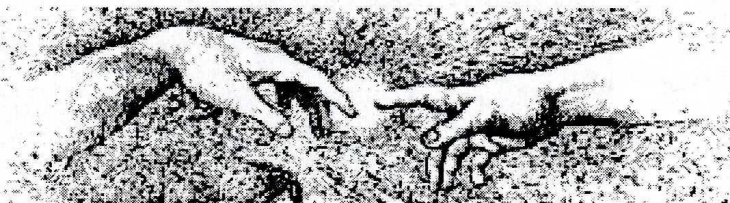
One zajmowały się nadzorowaniem robót, kuchnią i zbieraniem jałmużny. Na ulicy można spotkać było siostrę

z wózkiem pełen darów ciągnionym przez osiołka. Mimo tak różnorodnej pracy i dużego wysiłku ze strony prowadzących „Dom Pracy” stał się za mały, gdyż przybywało bezdomnych.

W 15 rocznicę powstania Towarzystwa Opatrzności „Dom Pracy” został przeniesiony do specjalnie wybudowanego domu na ten cel przy ulicy św. Piotra i Pawła. Bezdomnych przybywało. Tygodnik „Jedność” tak pisał w 1902 r.: „110 ubogich dziennie znajduje w nim przytułek, żywność, zajęcie i skromny zarobek, a co najważniejsze, opiekę moralną, nad którą czuwa 10 sióstr józefitek, stale w zakładzie przebywających. Przeważającą część potrzeb zaspokaja Zakład samą własną zapobiegliwością. Posiada, bowiem własną piekarnię dostarczającą pieczywo dla całego Zakładu, prowadzi gospodarstwo mleczne, ogrodowe, które przez cały rok zaopatruje kuchnię we wszystkie jarzyny i warzywa. Inne działy gospodarstwa domowego, jak pralnia, szwalnia usługuje mieszkańcom Zakładu i dostarcza pracę ubogim kobietom.

W sierpniu 1907 r. mieszkańcy podjęli się porządkowania i upiększania kwiatami i roślinami grobów i grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W ten sposób, kiedy powiększą się dochody „Towarzystwa Opatrzności” zamierzało przyjąć do „Domu Pracy” większą ilość biednych i bezdomnych i przez to zlikwidować żebractwo. W jednym ze sprawozdań „Domu Pracy” czytamy: „Usiłowania nasze odniosły o tyle pożądanego skutku, że tych kilkadziesiąt ubogich, którzy są stale pod opieką „Domu Pracy”, odwykli od żebractwa, wstydzą się nawet dawnego swego rzemiosła. wrócili się na drogę pracy i moralności, niektórzy już wyszli nawet z Zakładu i prowadzą życie pracowite i moralne”.

Wanda Wojtuszevska



Pielgrzymując po sanktuariach Europy

Zwiedzanie Barcelony

Przejazd do Montserrat, położonego w górach sanktuarium Czarnej Madonny.

Barcelona, to miasto portowe położone nad Morzem Śródziemnym. W roku 1992 było organizatorem Igrzysk Olimpijskich. Jest to miasto prężnie się rozwijające, gdzie starożytność połączona jest z nowoczesnością. Pan Przewodnik mówił wiele na temat tego miasta, o jego historii, znaczących miejscach, o dniu dzisiejszym. Swoją uwagę skoncentrował jednak na dwóch obiektach: gotycka katedra Sagrada Familia (Świętej Rodziny) i obiekty olimpijskie. Katedra Świętej Rodziny to arcydzieło Antonio Gaudiego. Jej widok zapiera dech w piersiach i nie można opisać tego, co widzą oczy. To jeden wielki zachwyt nad geniuszem twórcy, jego niepospolitym umysłem, jego geniuszem. To jednocześnie wielki hymn pochwalny na cześć Pana Boga, który obdarza ludzi tak wielkimi, genialnymi pomysłami, tak szerokimi horyzontami myślowymi. Budowę tej katedry rozpoczęto w roku 1882 i prace nad jej wykończeniem trwają nadal! W serii „Przewodniki Wiedzy i Życia”, czytam w przewodniku poświęconym Hiszpanii: kościół „inspirowany naturą i nasycony symbolicznymi treściami”, którego twórca kierował się „własną wizją, szaloną i porywającą. Przez 16 ostatnich lat swego życia, Gaudi prawie nie opuszczał placu budowy. Kiedy jego ciało składano w krypcie kościoła, ukończona była tylko jedna wieża fasady Narodzenia. Pozostałe trzy zrealizowano wkrótce według oryginalnych projektów”¹. Wpatrując się w szczegóły fasady można podziwiać i zarazem kontemplować, choć to trudne, bo ruchliwa ulica, symbole wiary, nadziei i miłości czy scenę Bożego Narodzenia. Wszystko to z przeróżnego budulca: ciosanych kamieni, tłuczni, cegły, drewna, kutego żelaza, kolorowego szkła, przedziwnie ze sobą połączonych. To niezwykła kompozycja. Poznajmy jednak nieco bliżej tego geniusza.

Katalończyk **Antonio Gaudi** (1852-1926), zwany „Bożym architek-

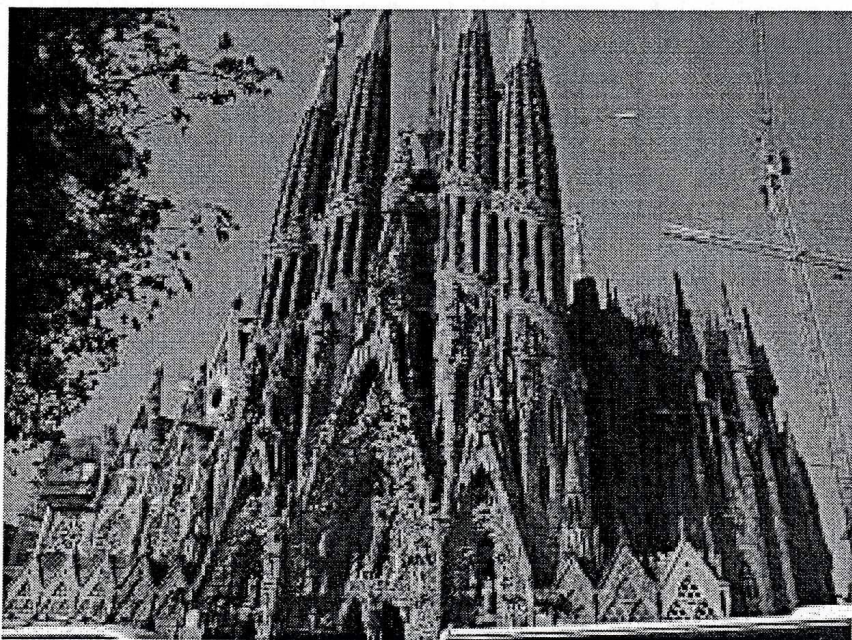
tem”, uczył się w pijarskim kolegium w Reus. Zaprojektował i zapoczątkował budowę jednego z najwspanialszych dzieł architektonicznych wszech czasów - wciąż nieukończonej katedry Sagrada Familia w Barcelonie. W 2000 r. rozpoczęto starania o jego beatyfikację. Pewnego letniego dnia 1926 r. w Barcelonie tramwaj potrącił ubogo ubranego starszego człowieka. Rannego przewieziono do hospicjum dla ubogich, gdzie po kilku dniach – a było to 10 czerwca – zmarł. W ten sposób w wieku 74 lat zakończył swój bogaty żywot, nierozpoznany przez nikogo, jeden z najbardziej genialnych architektów XX wieku Antonio Gaudi. Zmarł niedaleko swego monumentalnego dzieła – świątyni Świętej Rodziny (Sagrada Familia), przy której pracował 43 lata, a szczególnie w ciągu ostatnich 10 lat życia, poświęconych wyłącznie temu kościołowi, modlitwie i służbie ubogim.

Artystę pochowano w krypcie „jego” kościoła. 70 lat po tym tragicznym wydarzeniu. W archidiecezji Barcelony rozpoczął się proces beatyfikacyjny sługi Bożego Antonio Gaudiego. Dlaczego Kościół chce wynieść do chwały ołtarzy tego świeckiego architekta?

Kim był Antonio Gaudi?

Antonio Gaudi urodził się 25 czerwca 1852 r. w Reus w prowincji Tarragona jako syn Antonii i Francisca. Matka wciąż chorowała i w związku z tym bardzo często przebywała w domu na wsi. Mały Antonio spędził więc część swego dzieciństwa na łonie natury: wśród gajów oliwnych i winnic, w kontakcie z hodowanymi na hiszpańskiej wsi zwierzętami. Ten okres życia miał dla małego Gaudiego wielkie znaczenie o czym świadczy fakt, że nazywał naturę „swoją nauczycielką”. Antonio uczęszczał do szkoły prowadzonej przez pijarów w jego rodzinnym mieście. Gdy miał 17 lat, wyjechał do Barcelony, gdzie zdał maturę, a następnie rozpoczął studia na wydziale architektury. Rodzice nie byli zbyt zamożni, więc aby opłacić studia syna, musieli sprzedać część swych dóbr. W Barcelonie Antonio jako student architektury czytał również dzieła filozofów, chodził do opery i zajmował się śpiewem gregoriańskim.

W 1878 r. Gaudi otrzymał tytuł architekta. Elies Rogent – dyrektor Szkoły Architektury miał wtedy powiedzieć: „Czas pokaże, czy dziś daliśmy dyplom architektowi szaleńcowi, czy geniuszowi”. W procesie diecezjalnym zebra-



no świadectwa 31 osób: krewnych architekta, jego znajomych i przyjaciół oraz ludzi, którzy mieli z nim kontakty zawodowe. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że Gaudi był wcieleniem cnót chrześcijańskich i umarł w powszechnej opinii świętości. Wśród świadków byli również architekci i inżynierowie, którzy badali dokumentację dotyczącą jego dzieł i życia zawodowego. Podkreślili oni, że dla Gaudiego wznoszenie świątyni Sagrada Familia w Barcelonie, szczególnie w ostatnich latach życia, miało charakter ekspiacyjny – zrezygnował on z honorów, pieniędzy i życia w luksusie, a swe dochody przeznaczył całkowicie na budowę kościoła i pomoc dla ubogich.

Pod wpływem sztuki Gaudiego przeszedł na katolicyzm, koreański buddysta Yun Young-Joo, który w 1998 r. pisał: „Architekturę Gaudiego cechuje artystyczne piękno. Łączy ona w sobie elementy sztuki klasycznej i gotyckiej, lecz – według mnie – należałoby zwrócić większą uwagę na występujące w niej elementy natury, które ukazują piękno Boskiego stworzenia. Gaudi, ciągle poszukując prawdy, tworzył dzieła, w których czuje się «oddech Boga». Nie mogę zapomnieć mojej wizyty w kościele Świętej Rodziny w Barcelonie, którą odbyłem w ramach przygotowywania wystawy Gaudiego w Korei. Pozostawiła ona w moim sercu niezatarty ślad. Dzięki sztuce Gaudiego oraz z pomocą Bożą uwierzyłem w istnienie Boga i nawróciłem się na katolicyzm, chociaż byłem do tej pory buddystą. Gaudi ewangelizuje świat za pośrednictwem swojej sztuki, a artystów nakłania do ciągłego poszukiwania Boga”.

Antonio Gaudi powtarzał, że artysta nie może uważać się za twórcę, lecz jedynie za kontynuatora dzieła „wielkiego Architekta”. Sekretem jego architektury jest inteligentne obserwowanie natury stworzonej przez Boga. W naturze znajdował modele struktur i dekoracji (zwykł był mówić: „To drzewo przy pracowni jest moim nauczycielem”). Pod koniec życia, po długich latach obserwacji i eksperymentów doszedł do syntezy, która odzwierciedla geometryczne prawa rządzące naturą, gdyż – jak powtarzał – „wszystko rodzi się w wielkiej księżde przyrody”.

Oczywiście, tak jak każdy architekt,



Gaudi zajmował się liniami, formami, kolorem, akustyką i detalami konstrukcji w ich wymiarze architektonicznym, kulturalnym i dekoracyjnym. W jego dziełach te detale są znakami lub symbolami, poprzez które artysta chce nam coś powiedzieć i które zmuszają nas do refleksji i przybliżają do Boga. Gaudi był człowiekiem głęboko wierzącym, o odpowiedniej formacji religijnej, którą otrzymał w szkole. Darzył szczególną czcią Matkę Bożą Miłosierną, patronkę Reus – jego rodzinnego miasta. Był więc dobrze przygotowany, by służyć rodzinie, społeczeństwu i Bogu. Jego talent sprawił, że już w wieku 26 lat dobrze zarabiał i żył w dostatku. Wydawało się, że przyjemności oddała go od życia religijnego. Bóg jednak postawił na jego drodze życiowej ludzi, dzięki którym zachował wiarę i oddał swój talent na usługi twórczego i zbawczego dzieła Boga. Gaudi „zbudował” swoje życie i dzieła na modlitwie, poświęceniu i jałmużnie.

Gdy pytano Gaudiego, kiedy zakończy budowę kościoła Sagrada Familia, odpowiadał: „Mój klient nie spiesz się”. Dla Boga – jego „Klienta” – „tysiąc lat jest jak jeden dzień”. Wiedział, że nigdy nie zobaczy ukończonego dzieła, gdyż zdawał sobie sprawę, że zaprojektował świątynię olbrzymią, która w jakiś sposób miała symbolizować bezmiar Boga... Jeśli Gaudi zostanie beatyfikowany, będzie pierwszym architektem wyniesionym do chwały ołtarzy.

Błogosławieni i święci – żywi świadkowie obecności Boga wśród

ludzi – chronią Kościół przed wiernością, a dla ludzi są bodźcem, by reformować nie tylko Kościół, ale całe społeczeństwo. Świadectwo świętości jest szczególnie ważne, gdy dają je ludzie świeccy, tak jak to czynił prawie współczesny nam człowiek Antonio Gaudi. Gaudi w sposób głęboki traktował swoją wiarę chrześcijańską, stając się: „współpracownikiem Ojca w stworzeniu”; „współpracownikiem w zbawczej misji Syna” (zrozumiał, że grzech cierpienie i śmierć – chociaż zostały pokonane przez zmartwychwstałego Chrystusa – istnieją jeszcze na świecie i mogą być pokonane również przez nas samych poprzez celebrowanie – w Eucharystii i codziennym życiu – śmierci i zmartwychwstania Chrystusa); „współpracownikiem Ducha Świętego w przemianowaniu świata” (w swej działalności artystycznej żył aktywną i twórczą nadzieją oraz heroizmem ewangelicznych błogosławieństw; zrozumiał, że przemiana świata dokonuje się poprzez budowanie cywilizacji miłości)².

Obiekty olimpijskie były areną zmagania najlepszych sportowców świata roku 1992. Całość jest wkomponowana w ukształtowanie terenu, którego rzeźba jest pociągająca. Idziemy w stronę obiektów sportowych obok Magicznej Fontanny, która jednak nie urzeka nas kaskadami wody, gdyż jest wyłączona. Bywa nazywana „cudem hydraulicznej i elektrycznej inżynierii” zbudowana w roku 1929 na Wystawę Światową. Podziwiamy krytą pływalnię, iglicę stadionu olimpijskie-

go, a także jesteśmy na koronie stadionu piłkarskiego jednego z klubów Barcelony. To wielki skrót tego, co przeżywał każdy z nas, gdyż nasz Przewodnik wiele czasu poświęcił historii Hiszpanii jak i temu nadmorskiemu miastu, gdzie góruje pomnik Krzysztofa Kolumba, który z 60-metrowej kolumny w centrum starego portu wskazuje ręką na morze. Przejedźmy obok niego. To w tym miejscu, w roku 1493 Kolumb wysiadł na brzeg po odkryciach nowego lądu. Nie dziwimy się temu, bo Hiszpanie byli wytrawnymi żeglarzami.

Czas jednak nagli i pora udać się na Montserrat. Wspinając się zapierającymi dech w piersiach serpentynami w górę Montserrat, odmawiam Psalm 104:

„Błogosław, duszo moja, Pana,
Boże mój, Panie, Ty jesteś bardzo wielki!

Odziany w majestat i piękno,
światłem okryty jak płaszczem.
Niebo rozpostarłeś jak namiot,
komnaty swe wzniosłeś nad wodami,

Chmury są Twoim rydwanem,
przechadzasz się na skrzydłach wiatru.

wichry używasz za swych posłów,
sługami Twoimi ogień i płomień.
Umocniłeś fundamenty ziemi,
nie zachwieje się na wieki wieków.

Jak szatą okryłeś ją Wielką Głębią,
ponad górami stanęły wody.

Musiały uciekać wobec Twojej groźby,

na grzmot Twego głosu wpadły w przerażenie.

Wzniosły się nad górami, opadły w doliny,

na miejsce, które im wyznaczyłeś.

Granice zakreśliłeś, której nie przekroczą,

nigdy nie wrócą, aby zalać ziemię.
(...)

Z Twoich komnat nawadniasz góry,

owocem dzieł Twoich syci się ziemia.

Każesz rosnać trawie dla bydła,
i roślinom, by człowiekowi służyły,

Aby z ziemi dobywał chleba i wina,
co rozwesela serce człowieka,

By rozpogadzać twarze oliwą,
a chlebem krzepić ludzkie serca.

Wody do syta mają drzewa Pańskie,

cedry Libanu, które On zasadził.

Tam ptactwo zakłada gniazda,
na cyprysach są domy bocianów..

Wysokie góry dla kozic,
kryjówką borsuków są skały.

Tyś stworzył księżyc, żeby czas wskazywał,

słońce zna porę swojego zachodu.

Gry mrok sprowadzasz i noc nastaje,

w niej wszelki leśny zwierz krąży.

Młode lwy ryczą za łupem,
domagają się żeru od Boga.

Gdy słońce wszędzie, wracają i kładą się w swych legowiskach.

Człowiek wychodzi do swojej pracy,

do trudu swego aż do wieczora.

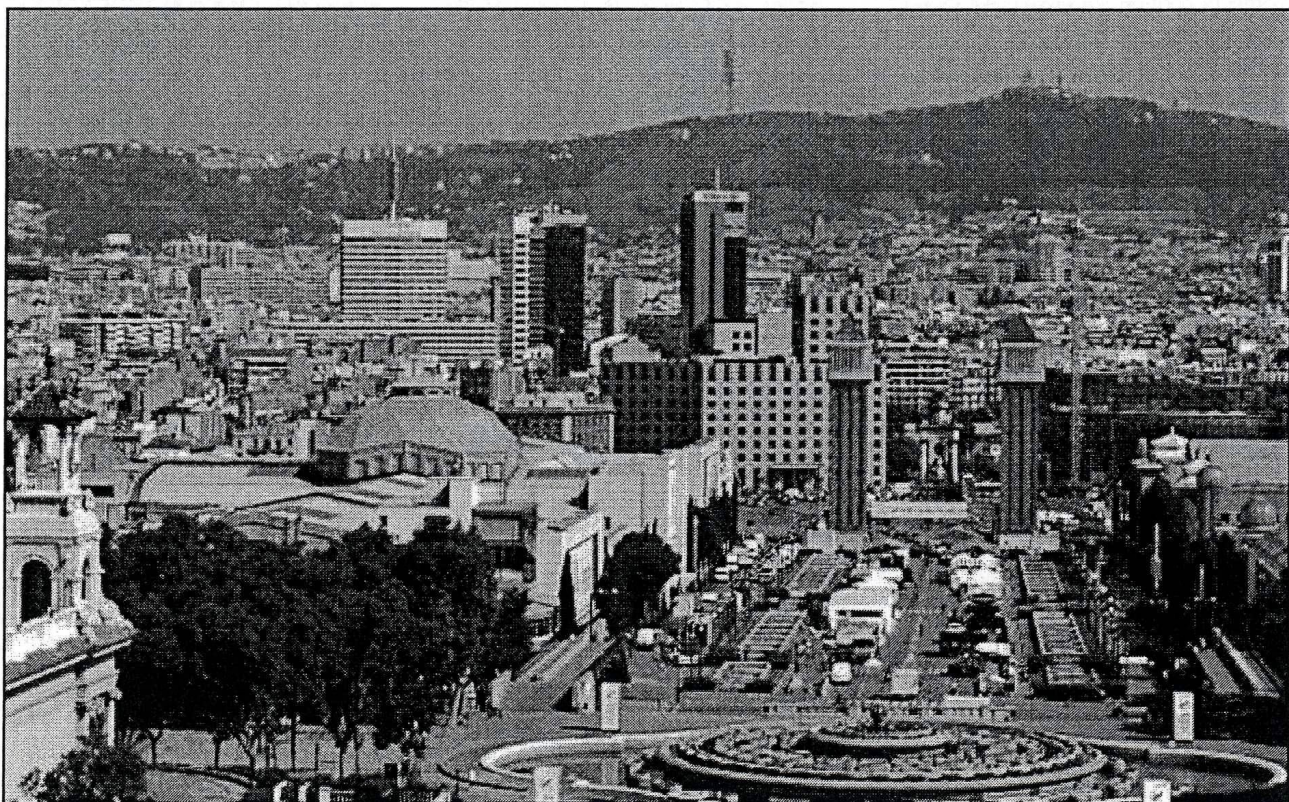
Jak liczne są dzieła Twoje, Panie!

Tyś wszystko mądrze uczynił,

ziemia jest pełna Twoich stworzeń”.

Długi jest ten Psalm, którego fragmenty przytoczyłem. Wszystko to w tym celu, aby podziwiając piękno otaczającej nas przyrody, jej różnorodność, wielbić Pana, dziękować Mu za wszystko, co stworzył i dał nam do dyspozycji. Tyle było już przeżyć, od tafli oceanu, po niebotyczne góry, od jaskółek, po stada bocianów, słońce mocno grzejące w ciągu dnia i skrawek księżycy w nocy, aż po rozgwieżdżone niebo, podziwiając celowość wszystkiego. Panie, Tyś wszystko mądrze uczynił!

Montserrat to masyw górski znajdujący się około 40 km od Barcelony. Wiezie nas Hiszpan, pan Manolo, gdyż nasz autokar nie jest jeszcze w pełni sprawny. Na potężnej górze wiodącej malowniczymi, budzącymi podziw i przerażenie, zakolami, niekiedy podobnymi do agrafki, znajduje się





klasztór benedyktyński, położony na tysiącnym metrze góry. Widzimy też kolejkę, która niektórymi odcinkami wspina się prawie pionowo. W tymże klasztorze znajduje się mała figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem, do której stoimy w długiej kolejce, aby się Jej pokłonić. Legenda mówi, że tę Figurkę miał przywieźć sam św. Piotr.

Z Montserratem łączy się znaczące wydarzenie z życia św. Ignacego Loyoli (1491 – 1556), założyciela Towarzystwa Jezusowego.

Nie będę opisywał szczegółów z życia św. Ignacego z Loyoli, gdyż wymagałoby to większego wysiłku i sporo czasu. Jego życiorys jest bardzo bogaty i opisywany przez wielu biografów, szczególnie jezuitów, jego duchowych synów. Nam niech wystarczą małe epizody z jego życia, co jednak powinno nas zachęcić do głębszego poznania jego życia i dokonań.

Jego prawdziwe nazwisko to Inigo Lopez de Loyola. Z pochodzenia był Hiszpanem, który zaciągnął się do wojska, przeżywając różnego rodzaju przygody, jakie były udziałem żołnierzy. Nic nie wskazywało na to, że będzie on przyszłym założycielem Towarzystwa Jezusowego, które znamy pod nazwą zakonu jezuitów. Pan Bóg ma jednak swoje plany wobec

każdego człowieka, które nieraz zakryte są dla niego samego, a tym bardziej dla otoczenia. Przychodzi moment, kiedy w historię życia człowieka wkracza Pan Bóg. Czyni to poprzez pewnego rodzaju znaki. Takim znakiem dla Ignacego była choroba, kiedy to 20 maja 1521 roku został ranny w nogę kulą armatnią broniąc twierdzy w Pampelunie przed atakiem Francuzów. Choroba była na tyle poważna, że był już nawet przygotowany na śmierć. Został jednak uratowany. Wszystko to dokonało się w rodzinnym zamku w Loyoli. Nic jednak nie działo się samo z siebie. Był wprawdzie wychowany w duchu szlachetności i pobożności, ale dola żołnierska nie przyczyniała się do wzrostu zainteresowania się sprawami duchowymi. Właśnie podczas rekonwalescencji zaczął czytać „Życie Chrystusa” Ludolfa Kartusza z Saksonii, żywoty świętych czyli „Złotą legendę” Jakuba de Voragine i „Naśladowanie Chrystusa” Tomasza a Kempis. Ta niewielka książeczka stała się mu droższa ponad wszystkie inne. Książki te czytał jakby z musu, bo sam po latach szczerze wyzna, że „w tym domu nie było żadnych takich książek, które zwykł był czytać”. A jakie zwykł był czytać dotychczas? Biografowie piszą, że romanse i żołnierskie przygody. Pod koniec wrze-

śnia 1521 roku Ignacy zaczął wstawać z łóżka, nastąpiło przesilenie choroby. W tym czasie nastąpiło także jego nawrócenie, pełny zwrot na drodze wiary.

Nas jednak interesuje głównie Montserrat, co oznacza „przepiłowana góra”, klasztor osadzony wśród pionowych skał, do którego zdążamy, a do którego w dniu 21 marca 1522 roku przybył Ignacy. Był tu krótko, bo zaledwie cztery dni, ale przeżyte bardzo intensywnie na modlitwie i porządkowaniu swojego sumienia. Tu odbył trzydniową spowiedź i z dnia 24/25 marca całą noc czuwał przed figurką Matki Bożej z Montserratu.

Możemy z dumą powiedzieć, że myśmy też tam dotarli, stojąc w długiej kolejce, aby pokłonić się Matce Bożej, która poufale bywa nazywana La Maroneta - „Czarnulka”. Myśmy wyjechali poprzez stromizny wspinając się na górę mierzącą sobie 1236 m autokarem, prowadzonym wprawna ręką hiszpańskiego kierowcy. Ignacy szedł pieszo podpierając się kosturem, lub siedząc na mulicy. Legenda opowiada, że tę Figurkę wyrzeźbił sam św. Łukasz, a w roku 50 przywiózł ją tu św. Piotr! Te góry katalońskie, to wymarzona sceneria, aby kontemlować wielkość i potęgę Pana Boga, aby z głębi swej duszy adorować Stwórcę i dziękować Mu za tak wspaniałe dzieła. Te czy podobne góry zmieniły niejednego pątnika, przeradzając go w pustelnika czy sprowadzając z drogi niewiary, do wiary, do poszukiwania Pana Boga. Tu jeszcze przed rokiem 976, przy Grocie, gdzie mieściła się ta niewielka Figurka, osiedli benedyktyni, których założyciel, św. Benedykt, także spędzał czas swojego życia w odosobnieniu, ale w innych górach, bo we Włoszech. Klasztor w przeciągu dziesięciu wieków przechodził różne koleje losu, ale przetrwał do dziś, niejednokrotnie zmieniając swój wygląd. Dziś urzeka pięknem, majestatem, wyniosłością, ale i wielką pokorą wobec potęgi gór.

Wsluchajmy się, dla oddania klimatu tamtych czasów, w jego autobiografię pt. „Opowieść pielgrzyma”, nr 17 i 18:

17. Podróżował dalej do Montserratu rozmyślając, jak zawsze miał zwyczaj, o wielkich czynach, których zamierzał dokonać dla miłości Boga.



A ponieważ umysł miał opanowany całkowicie tymi sprawami [zaczepniętymi] z Amadisa de Gaula i z innych podobnych romansów [rycerskich], przychodziły mu na myśl niektóre rzeczy podobne do tamtych. I tak postanowił spędzić całą noc na czuwaniu pod bronią, nie siadając ani nie kładąc się, ale już to stojąc, już to klęcząc, przed ołtarzem Naszej Pani z Montserratu. Postanowił też, że tam porzuci swój strój a oblecze się w szaty i znamiona Chrystusa.

Opuścił więc tę miejscowość i rozmyślał w drodze wedle zwyczaju o swoich zamiarach. Przybywszy do Montserratu [21.III.1522], po modlitwie porozumiał się ze spowiednikiem, następnie odbył spowiedź z całego życia, która przygotowana pisemnie trwała trzy dni. Załatwił też ze spowiednikiem, żeby postarał się o zatrzymanie [przy klasztorze] jego mulicy, miecz zaś i sztylet zawiesił w kościele przed ołtarzem Najśw. Panny. Był to pierwszy człowiek, któremu wyjawiał swoje postanowienie, ponieważ aż do tej pory nie mówił o tym żadnemu spowiednikowi.

18. W wigilię święta [Zwiastowania] Najśw. Panny w marcu 1522 roku udał się w nocy ukradkiem na poszukiwanie jakiegoś żebraka. Zdjąwszy z siebie całe swoje ubranie oddał mu je, a przywdział swoje upragnione odzienie [pielgrzymie]. Następnie uklęknął przed ołtarzem Matki Boskiej z kosturem w ręce i spędził tam noc całą - już to klęcząc, już to stojąc. Z brzaskiem dnia wyruszył stamtąd, aby go nikt nie poznał. Nie udał się drogą,

która wiedzie prosto do Barcelony, bo mógłby na niej spotkać wielu takich, którzy by go poznali i okazali mu uszanowanie, ale skręcił z drogi ku miasteczku, które zwie się Manresa. Zamierzał tam zatrzymać się przez kilka dni w szpitalu; chciał bowiem zanotować kilka rzeczy w swojej książce, której strzegł bardzo troskliwie i nosił z sobą czerpiąc z niej wielką pociechę. Gdy już był o milę od Montserratu, przyłączył się doń jakiś człowiek, który biegł za nim szybko, i zapytał go, czy dał swoje ubranie pewnemu żebrakowi, który tak twierdził. Pielgrzym odpowiedział, że tak, a oczy zaszyły mu łzami współczucia dla biedaka, któremu dał swoje szaty, bo domyślił się, że doznał on przykrości jako posądzony o kradzież.

Chociaż bardzo uciekał przed szcunkiem ludzkim, po niedługim jego pobycie w Manresie ludzie zaczęli opowiadać o nim nadzwyczajne rzeczy. To bowiem, co się zdarzyło w Montserratcie, dawało okazję do takiej o nim opinii. I wnet rozniosła się wieść przerastająca rzeczywistość, że porzucił bardzo wielkie dochody itd.

Zjeżdżając z Montserratu, zauważyłem kierunkowskaz: **Manresa**, 15 km. Tu także przebywał Ignacy od 25 marca 1522 roku do lutego 1523 roku. Co tu robił? Chociaż nie byliśmy w Manresie, to jednak warto zaznajomić się z przedziwną drogą Ignacego wiodącą do całkowitej przemiany życia i podjęcia ważnych decyzji życiowych. Posłuchajmy raz jeszcze „Opowieści pielgrzyma”:

Udręki ducha

19. W Manresie codziennie chodził żebrać. Nie jadał mięsa, ani nie pijał wina, chociaż mu je dawano. W niedzielę nie pościł, a jeśli otrzymał trochę wina, pił je. A ponieważ stosując się do mody swych czasów zwracał dawniej wiele uwagi na pielęgnację włosów, a były one bardzo piękne, postanowił teraz pozwolić im rósć zgodnie z naturą, nie czesząc ich ani nie strzygąc, ani też wcale nie nakrywając głowy zarówno w dzień, jak i w nocy. Dla tej samej racji pozwolił rósć paznokciom u rąk i u nóg, ponieważ dawniej zbyt się o to troszczył.

Podczas pobytu w tym szpitalu zdarzyło mu się wiele razy widzieć za dnia w powietrzu tuż obok siebie pewne zjawisko, które dawało mu wiele pociechy, było bowiem nadzwyczaj piękne. Nie rozpoznawał dobrze, co to jest, ale w pewien sposób wydawało mu się, że ma kształt węża z wielką ilością punktów błyszczących jakby oczy, chociaż nie były to oczy. Widok tej rzeczy sprawiał mu wiele przyjemności i pociechy. Im więcej razy ją widział, tym bardziej wzrastała jego pociecha, a kiedy znów ta rzecz zniknęła, doznawał z tego powodu przykrości.

20. Aż do tego czasu trwał jakby w jednym i tym samym wewnętrznym stanie wielkiej i niezmiennej radości, nie mając jednak żadnej znajomości rzeczy wewnętrznych i duchowych. W czasie kiedy trwało to widzenie, albo krótko przed tym, zanim się zaczęło, trwało ono bowiem przez wiele dni, nachodziła go myśl uparta, która go dręczyła, przedstawiając mu trudności jego [obecnego] życia. Było to tak, jakby mu ktoś mówił w duszy: „Jak będziesz mógł znieść takie życie przez 70 lat, które masz przeżyć?” Ale on czując, że ta myśl pochodzi od nieprzyjaciela, odpowiadała na nią wewnętrznie z wielką mocą: „O nędzniku! Czy możesz mi obiecać choćby jedną godzinę życia?” I tak zwyciężał tę pokusę i odzyskał spokój. To była pierwsza pokusa, która nań przyszła po tym, co się wyżej rzekło. A stało się to wtedy, kiedy wchodził do kościoła, gdzie codziennie słuchał Mszy konwentualnej, niesporów i komplety, Wszystkie nabożeństwa były śpiewane i znajdował w nich wiele pociechy. Podczas Mszy św. czytał zazwyczaj Mękę Pańską. I tak żył wciąż w tym samym różnym stanie ducha.

21. Ale wnet po wyżej wspomnia-

nej pokusie zaczął doznawać w duszy wielkich zmian. Raz odczuwał w sobie taką jałowość, że nie znajdował smaku w modlitwach chórowych, ani w słuchaniu Mszy św., ani w żadnej innej modlitwie, jakiej się oddawał. Kiedy indziej znowu działo się z nim coś wręcz przeciwnego i to tak nagle, iż zdawało mu się, że ktoś zdejmował z niego smutek i oschłość, jak się zdejmuje człowiekowi płaszcz z ramion. Zaczął się więc niepokoić tymi zmiennymi stanami, których nigdy przedtem nie doświadczył. Pytał zatem sam siebie: A cóż to jest za nowy rodzaj życia, jaki teraz rozpoczynamy?...

W tym okresie rozmawiał kilkakrotnie z osobami duchownymi, które mu okazywały zaufanie i pragnęły z nim przestawać. Bo aczkolwiek nie miał żadnej znajomości rzeczy duchownych, to jednak w swoim sposobie omówienia przejawiał wiele zapału i wiele dobrej woli do postępowania wciąż naprzód w służbie Bożej. Była wtedy w Manresie pewna niewiasta w podeszłym wieku, która od dawna służyła Bogu i była z tego powodu dobrze znana w różnych stronach Hiszpanii. Nawet Król Katolicki wezwał ją raz do siebie, aby jej się zwierzyć z pewnych rzeczy. Otóż niewiasta owa rozmawiając raz z tym nowym żołnierzem Chrystusa tak się do niego odezwała: "Oby się spodobało Panu mojemu, Jezusowi Chrystusowi, żeby ci się zechciał pewnego dnia objawić". A on biorąc dosłownie tę jej wypowiedź przeraził się bardzo: "Jak to, (zawołał), Jezus Chrystus miałby się właśnie mnie objawić?" Nadal trzymał się stale swoich zwykłych praktyk pobożnych - spowiedzi i Komunii św. w każdą niedzielę.

Skrupuły

22. Ale z racji tych właśnie praktyk przyszło mu wiele ucierpieć z powodu skrupułów. Bo chociaż swą spowiedź generalną w Montserracie odbył z wielką starannością i w całości na piśmie, jak to już wyżej powiedziano, niemniej zdawało mu się niekiedy, że nie wyznał pewnych rzeczy i to go bardzo dręczyło. I chociaż znowu się z tego spowiadał, nie czuł się zadowolony. Zaczął więc szukać mężów duchownych, którzy by go wyleczyli z tych skrupułów. Ale nic mu nie pomagało. Wreszcie pewien doktor przy

katedrze, człowiek bardzo duchowny, który głosił kazania w tym kościele, poradził mu raz przy spowiedzi, żeby spisał to wszystko, co tylko może sobie przypomnieć. Zrobił tak, ale po spowiedzi znowu nachodziły go skrupuły i za każdym razem bardziej drobniagowe, tak iż był bardzo udęczony. Wiedział on dobrze, że te skrupuły były dlań szkodliwe i że byłoby dobrze pozbyć się ich, ale nie mógł się z nimi uporać. Myślał też niekiedy, że byłoby dla niego lekarstwem, gdyby spowiednik w imię Jezusa Chrystusa zakazał mu spowiadać się z jakiegokolwiek rzeczy należącej do przeszłości. Bardzo pragnął takiego zakazu, ale nie śmiał powiedzieć tego spowiednikowi.

23. I chociaż tego sam nie powiedział spowiednikowi, ten samorzutnie polecił mu, żeby się nie spowiadał z żadnej rzeczy przeszłej, chyba że jakaś rzecz byłaby bardzo jasna i pewna. A ponieważ jemu wszystkie te rzeczy wydawały się bardzo jasne, nie odniósł żadnego pożytku z tego polecenia i dalej się dręczył.

W owym czasie mieszkał wzmiankowany Pielgrzym w pokoju, który mu

dali dominikanie w swoim klasztorze. Wytrwale oddawał się modlitwie po 7 godzin dziennie, na kolanach, wstając co dzień o północy, i wszystkim innym ćwiczeniom pobożnym wyżej wymienionym. Ale w tym wszystkim nie znajdował żadnego lekarstwa na swe skrupuły, które go męczyły przez kilka miesięcy. Pewnego razu, gdy był szczególnie udęczony, zaczął się modlić i w zapale głośno wołać do Boga mówiąc: „Pomóż mi, Panie, bo nie znajduję żadnego lekarstwa u ludzi, ani u żadnego innego stworzenia. Gdybym sądził, że będę mógł je znaleźć, żaden trud nie byłby dla mnie za wielki. Ukaż mi, Panie, gdzie mógłbym znaleźć lekarstwo! Choćbym miał biegnąć za szczeniędem, żeby od niego otrzymać pomoc, uczyniłbym to”...

24. Gdy był zajęty tymi myślami, nachodziła go często gwałtowna pokusa, żeby się rzucić w dół przez wielki otwór, który był w jego pokoju blisko miejsca, gdzie zwykle się modlił. Ale wiedząc, że byłoby to grzechem zabić samego siebie, zaczynał wołać do Pana: "Panie, nie uczynię tego, co ciebie obraża"! I powtarzał te słowa i tamte poprzednie wiele razy, Przyszła



mu też raz na myśl historia pewnego świętego, który dla uzyskania od Boga bardzo upragnionej rzeczy przez wiele dni nic nie jadł, dopóki nie uzyskał tego [o co prosił]. Myślał o tym przez dłuższy czas i w końcu zdecydował się postąpić tak samo, mówiąc sobie, że nie będzie nic jadł ani pił tak długo, aż Bóg mu pomoże, albo gdy poczuje się bliski śmierci. Bo jeśli się już widział "in extremis", to znaczy że umarłby zaraz, gdyby nie jadł, to byłby zdecydowany poprosić o chleb i pożywić się (jakby w takiej krańcowej sytuacji mógł jeszcze o coś prosić lub coś jeść).

25. Ta jego decyzja zapadła w pewną niedzielę po Komunii św. Przez cały następny tydzień wytrwał w niej nie biorąc do ust ani kęsa strawy. Nie opuszczał jednak nic ze swoich zwyczajnych ćwiczeń pobożnych - jak chodzenie do kościoła na nabożeństwa, odprawianie modlitwy na kolanach, nawet o północy, itp.. Tak nadeszła następna niedziela, kiedy miał iść do spowiedzi. A ponieważ miał zwyczaj mówić spowiednikowi szczegółowo o wszystkim, co czynił, powiedział i o tym, że przez ten tydzień nic nie jadł. Spowiednik nakazał mu przetrwać ten post. A on, choć czuł się jeszcze na siłach, posłuchał go i tego dnia i następnego był wolny od skrupułów. Ale trzeciego dnia, we wtorek, zaczął sobie podczas modlitwy przypominać swoje grzechy. I tak jakby po nitce do kłębka przechodził jeden po drugim wszystkie swoje przeszłe grzechy i sądził, że ma obowiązek wyznać je na nowo. A pod koniec tych rozważań ogarnął go niesmak do życia, które prowadził, oraz gwałtowna chęć, aby je porzucić. W wtedy spodobało się Panu sprawić, że obudził się jakby ze snu. A ponieważ dzięki pouczeniom, jakie mu Bóg dawał, miał już pewne doświadczenie w rozeznawaniu duchów, zaczął zastanawiać się, w jaki sposób ten duch [zły] go opanował. Z wielką jasnością [poznania] postanowił więc nigdy już nie spowiadać się z rzeczy przeszłych. I od tego dnia był wolny od swoich skrupułów, mając równocześnie tę pewność, że to Pan nasz zechciał go w swym miłosierdziu od nich wyzwolić.

Spokój duszy

26. Poza swoimi siedmioma godzi-



nami modlitwy zajmował się jeszcze niesieniem pomocy niektórym duszom, które przychodziły do niego w sprawach duchownych. A resztę dnia, która mu pozostawała wolna, poświęcił rozważaniom o rzeczach Bożych, o tym, co w danym dniu rozmyślał lub czytał. A kiedy kładł się spać, miał często wielkie oświecenia i wielkie pociechy duchowe, tak że na skutek tego tracił wiele czasu przeznaczonego na sen, a którego zresztą nie było wiele. Zastanawiając się nad tym wiele razy powiedział sobie, że do obcowania z Bogiem miał przecież cały ten czas, który sobie wyznaczył, a nadto całą resztę dnia. I dlatego zaczął powątpiewać, czy te oświecenia pochodziły od ducha dobrego, i wreszcie doszedł do wniosku, że lepiej będzie nie zajmować się nimi i spać przez ten czas, który sobie wyznaczył. I tak też uczynił.

27. W dalszym ciągu wstrzymywał się od jedzenia mięsa. Było to jego mocne postanowienie, którego w żaden sposób nie zamierzał zmieniać. Otóż pewnego dnia rano kiedy wstał z łóżka, ujrzał kawałek mięsa przygotowany do spożycia. Widział go jakby oczami ciała, choć uprzednio nie miał wcale apetytu na mięso. Teraz do tej wizji dołączyła się silna skłonność woli, żeby odtąd jadać mięso. I aczkolwiek przypominał sobie swoje poprzednie postanowienie, nie mógł wątpić o tym, że powinien zdecydować się na jądanie mięsa. Następnie opowiedział o tym swemu spowiednikowi, który mu polecił zbadać dobrze, czy to nie jest pokusa. Ale on zważywszy wszystko dobrze nie mógł tu

mieć żadnych wątpliwości.

W Bożej szkole (sierpień - wrzesień 1522)

W tym czasie Bóg obchodził się z nim podobnie jak nauczyciel w szkole z dzieckiem i pouczał go. Działo się tak zapewne z powodu tego, że umysł jego był jeszcze zbyt prosty i niewyrobiony, albo może dlatego, że nie miał nikogo, kto by go pouczył, a może też i dlatego, że otrzymał od Boga zdecydowaną wolę służenia mu: w każdym razie było mu jasne i zawsze tak sądził, że Bóg traktował go w ten właśnie sposób. Owszem, gdyby o tym wątpił, sądziłby, że obraża tym jego Boski Majestat. Coś z tego [pouczenia Bożego] można poznać w tych pięciu punktach, które następują.

28. Po pierwsze. Miał on wielkie nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej i codziennie odmawiał modlitwę do trzech Osób Boskich osobno. A ponieważ nadto modlił się do Trójcy Św. Odmawiając jeszcze inną modlitwę, zaczął się zastanawiać nad tym, jak może odmawiać cztery modlitwy do Trójcy Św. Ale ta myśl jako rzecz małej wagi niewiele sprawiła mu kłopotu. Pewnego dnia, gdy odmawiał oficjum o Matce Boskiej na schodach tegoż klasztoru, jego umysł zaczął się wznosić [ku górze] i ujrzał Przenajsw. Trójcę jakby pod postacią trzech klawiszy [organu], a to z tak obfitymi łzami i z takim łkaniem, że nie mógł zapanować nad sobą. Tegoż ranka, przyłączwszy się do procesji wychodzącej z klasztoru, nie mógł powstrzymać też

aż do obiadu. A po posiłku nie mógł mówić o niczym innym tylko o Trójcy Przenajśw., a używał przy tym mnóstwo różnych porównań, doznając w tym radości i pociechy. I już na całe życie pozostało mu to wrażenie, tak iż doznawał wielkiej pobożności, ilekroć modlił się do Trójcy Św..

29. Po drugie. Pewnego razu przedstawił się jego umysłowi sposób w jaki Bóg stworzył świat; a towarzyszyła temu wielka radość duchowa. Zdawało mu się, że widzi jakąś rzecz białą, z której wytryskiwało kilka promieni i z których Bóg uczynił światłość. Ale tych rzeczy nie umiał wytłumaczyć, ani już sobie nie przypominał dobrze oświeceń duchowych, których Bóg wtedy udzielił jego duszy.

Po trzecie. Jeszcze w Manresie, gdzie przebywał prawie rok, odkąd zaczęły się te pociechy Boże i odkąd widział owoce, jakie przynosił w duszach, z którymi przestawał, zaprzestał tych krańcowych surowości, którym się przedtem oddawał. Odtąd obcinał paznokcie i strzygł włosy. Kiedy [pewnego dnia] jeszcze w tym miasteczku był w kościele wspomnianego klasztoru, aby wysłuchać Mszy św., w chwili podniesienia Ciała Pańskiego widział oczyma wewnętrznymi jakby promienie białe idące z góry. I chociaż po tak długim czasie nie mógłby tego dobrze wytłumaczyć, to jednak widział jasno umysłem swoim, jak Pan nasz Jezus Chrystus jest obecny w tym Najśw. Sakramencie.

Po czwarte. Wiele razy i przez długi czas widział podczas modlitwy oczami wewnętrznymi człowieczeń-

stwo Jezusa Chrystusa. Kształt, który mu się objawiał, był jako ciało białe, ani bardzo wielkie, ani też bardzo małe, i nie rozróżniał w nim członków. Widział to w Manresie wiele razy. Jeśliby powiedział, że 20 albo 40, nie odważyłby się twierdzić, że skłamał. Innym razem widział [to samo} w Jerozolimie, a jeszcze innym razem kiedy był w drodze w pobliżu Padwy.

Widział także Najśw. Pannę w podobnym kształcie, nie rozróżniając części ciała. Widzenia te utwierdzały go i dały mu na zawsze taką pewność w wierze, że często mówił sam do siebie: Choćby nie było Pisma Św., które nas poucza o tych rzeczach wiary, on byłby zdecydowany umrzeć za nie tylko dlatego, że je widział.

30. Po piąte. Pewnego razu szedł powodowany uczuciem pobożności do kościoła, który jest odległy od Manresy trochę więcej niż o milę i - jak mi się zdaje - pod wezwaniem św. Pawła [Pustelnika]. Droga prowadziła tuż nad rzeką. I kiedy tak szedł zatopiony w swoich modlitwach, usiadł na chwilę zwrócony twarzą ku rzece, która płynęła głęboko w dole. I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znał to, że oglądał jakąś wizję, ale że rozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchownych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydało mu się nowe. To, co wtedy pojął, nie da się szczegółowo wyjaśnić, choć było tego bardzo wiele. Otrzymał wtedy tak wielką jasność dla umysłu i do tego stopnia, że jeśli rozważy całe życie

swoje aż do 62 roku życia, i jeśli zbierze razem wszystkie pomoce otrzymane od Boga, i wszystko to, czego się nauczył, i choćby to wszystko zebrał w jedno, to i tak nie sądzi, żeby to wszystko dorównywało temu, co wtedy otrzymał w tym jednym przeżyciu.

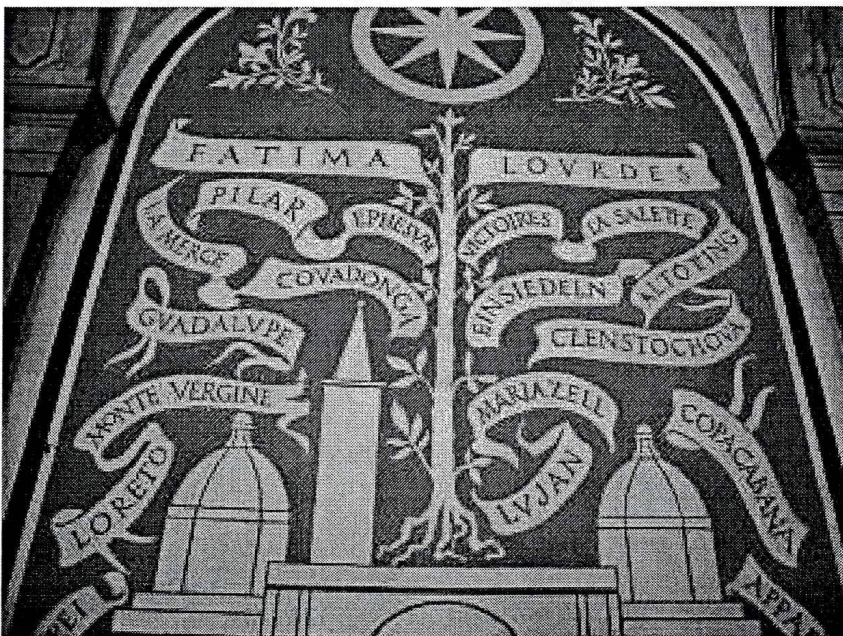
Stało się to w ten sposób, że w umyśle jego pozostała taka jasność, iż mu się zdawało, że stał się innym człowiekiem, i że posiada inny umysł niż ten, który miał przedtem.

31. Trwało to przez dobrą chwilę, a potem poszedł uklęknąć pod krzyżem, który był w pobliżu, aby podziękować Bogu. Tam ukazało mu się to widzenie, które miał przedtem wiele razy, a którego nigdy nie rozumiał, a mianowicie ta rzecz, o której była wyżej mowa, i która wydawała się mu bardzo piękna i miała wiele oczu. Lecz tam pod krzyżem widział dobrze, że nie miał tak pięknego koloru jak zwykle. I rozumiał bardzo jasno i przy pełnej zgodzie woli, że był to szatan. I potem także wiele razy i przez długi czas zwykł mu się zjawiać, ale on na znak pogardy odpędzał go kosturem, który zwykle miał w ręce.

W obliczu śmierci

32. Pewnego razu chorował w Manresie. Bardzo silna gorączka o mało nie przypawiła go o śmierć, tak że wydawało mu się rzeczą jasną, że zaraz odda ducha. Wtedy to przyszła mu myśl, która mu podszeptowała, że jest człowiekiem sprawiedliwym [i świętym]. Myśl ta tak go dręczyła, że nic innego nie robił, tylko ją odpychał przeciwstawiając jej swoje dawne grzechy. Walka ta więcej go zmęczyła niż sama gorączka. I nie mógł tej myśli przewyciężyć mimo wielu wysiłków, aby ją przemóc. A kiedy gorączka nieco opadła i już nie był w niebezpieczeństwie śmierci, zaczął głośno wołać do kilku pań, które przyszły go odwiedzić, żeby dla miłości Boga, gdyby go kiedyś ujrzały bliskim śmierci, krzyczały doń głośno, że jest grzesznikiem i żeby sobie przypominał to wszystko, czym Boga obraził.

33. Innym razem gdy płynął morzem z Walencji do Italii w czasie wielkiej burzy, ster okrętu uległ złamaniu i sytuacja stała się tak krytyczna, że jego zdaniem i zdaniem wielu, którzy byli na okręcie, nie można już było uniknąć śmierci przy pomocy ludzkich



środków. I kiedy w tamtej chwili badał swoje sumienie i przygotowywał się na śmierć, nie mógł doznać lęku z powodu swoich grzechów, ani obawiać się potępienia; odczuwał natomiast wielki wstyd i ból, ponieważ sądził, że niedobrze używał darów i łask otrzymanych od Boga i Pana naszego.

Innym znów razem w roku 1550 czuł się bardzo źle z powodu ciężkiej choroby, która jego zdaniem i zdaniem wielu innych miała być jego ostatnią chorobą. Sama myśl o śmierci w owym czasie napełniała go taką radością i taką pociechą duchową, że cały rozpływał się we łzach. Przeżycie to powracało tak często, że wiele razy uniikał wprost myśli o śmierci, aby nie doznawać tej pociechy.

34. Z nadejściem zimy znów roz-

chorował się ciężko [w Manresie], a zarząd miejski dla zapewnienia mu opieki przeniósł go do domu ojca niejakiego Ferrera, który potem był na służbie u Baltazara de Faria. Opiekowano się nim bardzo troskliwie. Wiele dam z dobrych domów, żywiąc dlań wielką cześć, przychodziło czuwać przy nim w nocy. Podniósłszy się z tej choroby był jeszcze bardzo słaby i cierpiał na częste bóle żołądka. Dla tych racji, a nadto ponieważ zima była bardzo sroga, nakłoniono go, aby się ubrał ciepło, nosił obuwie i nakrywał głowę. Skłoniono go też do przyjęcia dwóch sukni z grubego szarego sukna i czapki z takiegoż materiału, coś w rodzaju beretu.

W tym czasie bywały często takie dni, kiedy miał wielkie pragnienie, aby

prowadzić rozmowy duchowne i znaleźć osoby, które byłyby zdolne do tego. Tymczasem powoli zbliżała się pora, w której miał zamiar wyruszyć do Jerozolimy.

A potem przygotowywał się do pielgrzymki do Ziemi Świętej, od 18 lutego do końca marca 1523 roku. Ale to już inna opowieść, która jest fascynująca, jak i życie św. Ignacego. Trzeba tylko sięgnąć po „Opowieść pielgrzymy”. Te wydarzenia łączą się z Montserratem i Manresą, więc je przedstawiłem – myślę – że także dla naszego dobra duchowego.

Pełni wrażeń, nieco zmęczeni, ale szczęśliwi, udajemy się na ncleg na południu Francji.

Ks. Andrzej Skiba

Wspomnienie o ś.p. Ks. Wiesławie Siwcu

Kilka miesięcy temu, w maju, odszedł do Pana, ks. Wiesław Siwec, kapłan związany przez wiele lat z Sanokiem, mający w Sanoku wielu przyjaciół i odznaczający się gorliwością w pracy z młodzieżą. W związku z listopadem, miesiącem pamięci o zmarłych publikujemy, wspominający zmarłego ks. Wiesława, wiersz p. Ireny Piotrowskiej.

„Smutne rozstanie”

Choć może trudne dzieciństwo miałeś
Nigdy na los swój nie narzekałeś.
W młodości dostałeś takie powołanie
I z woli Boga zostałeś kapłanem.
Jak wschodzące słońce dla każdego byłeś
Zaraz, od dni pierwszych, jak do nas przybyłeś.
Umiałeś sobie zjednać każdego
Bo samo dobro biło z serca Twego.
Siać miłość i zgodę, dobrem nas obdzielić
Swym miłym uśmiechem smutnych rozweselić.
Tym, co upadali – rękę podawałeś
I zawsze dla każdego dobrą radę dałeś.
Z Twych oczu i serca wciąż dobro płynęło
Otuchą i nadzieją serca napełniło.
Tak wiernie Bogu i ludziom służyłeś,
A nawet wtedy, gdy już chory byłeś.
Wszyscy Cię kochali – i młodzi i starzy,
Tyś w zamian każdego miłością obdarzył.
Byłeś życzliwy, służyłeś radami
I bardzo nam smutno, że Cię nie ma z nami.
Tak wielkie cierpienie Bóg zesłał na Ciebie
Wierzimy, że szczęśliwy jesteś już tam, w niebie.
Tak dużo miałeś tu do zrobienia,
Byłeś taki młody, już Cię wśród nas nie ma.
Taka wola Boga – wziął Cię do siebie
Wstawiaj się za nami do Niego w potrzebie.
Tak bardzo to miasto Sanok ukochałeś
A w naszych sercach na zawsze zostaniesz.
Bo nikt z nas nie wie, jaki los pisany
Ty byłeś dla nas Wiesio kochany.

Sanok, 17.05.2008 r. Irena Piotrowska



Ratujmy zabytkowe nagrobki na sanockich cmentarzach

Odwiedzając sanockie cmentarze można zauważyć, że coraz mniej na nich zabytkowych nagrobków, a te które pozostały, często o dużej wartości artystycznej, popadają w ruinę. Spoczywają pod nimi zarówno ludzie zasłużeni dla miasta – burmistrzowie, radni, lekarze, nauczyciele, jak i osoby o których działalności niewiele wiadomo. Sanockie cmentarze, podobnie jak cmentarze w innych miastach, świadczą o naszej historii i to nie tylko historii miasta, ale również kraju. To właśnie tablice nagrobne i umieszczone na nich inskrypcje są doskonałym i często jedynym źródłem historycznym. Takich grobów jest na naszym cmentarzu dziesiątki. Musimy iść za przykładem innych miast, chociażby Krosna, i zacząć planowo i metodycznie ratować na naszym cmentarzu to co jeszcze da się uratować. Uratowanie przed kompletnym zniszczeniem starych nagrobków na sanockich cmentarzach jest sprawą bardzo pilną i odpowiednie działania powinny być podjęte natychmiast. Na szczęście istnieje spora grupa osób, która rozumie wagę tego problemu i już zostały podjęte działania mające na celu zatrzymanie procesu niszczenia zabytków na naszych cmentarzach. Działania takie podjęła m.in. p. Ewa Filip – wychowawczyni z internatu Zespołu Szkół nr 4 w Sanoku, która wraz z grupą swoich wychowanków od pewnego czasu porządkuje zabytkowe nagrob-

ki. Również administrator sanockich cmentarzy p. Bernard Jayko służy wszechstronną pomocą. Jednak są to działania doraźne i ograniczone do najprostszych prac porządkowych, które nie rozwiązują problemu. Sprawa ratowania zabytkowych nagrobków nie jest nowa. Próby takie podejmowano już w latach ubiegłych – niestety – zakończyły się one niepowodzeniem. W ostatnim okresie znów wzrosło zainteresowanie sanockimi cmentarzami i nadeszła chyba odpowiednia pora aby podjąć stosowne działania.

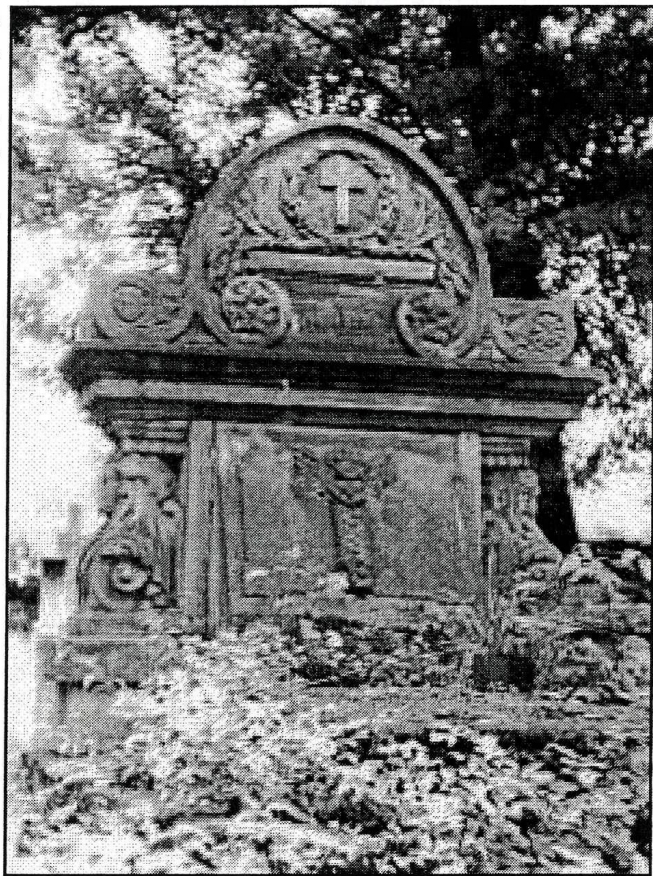
23 października br. odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej na rzecz powołania „Stowarzyszenia opieki nad starymi cmentarzami w Sanoku”. Wzięli w nim udział: Maria Szałankiewicz-Skoczyńska i Janina Sadowska

(radne z WTR), Ewa Filip (wychowawczyni z internatu przy Zespole Szkół nr 4), p. Bernard Jayko (administrator sanockich cmentarzy) oraz Jan Wydrzyński i Andrzej Romaniak.

Na spotkaniu omówiono plan dalszego działania, w którym najpilniejszym zadaniem jest zwołanie zebrania założycielskiego przyszłego Stowarzyszenia i zarejestrowanie go. Zebranie to odbędzie się po 11 listopada, a dokładny termin będzie ogłoszony w mediach. Podejmując taką inicjatywę liczymy na szerokie poparcie i zaangażowanie się w nią licznego grona sanoczan. Mamy nadzieję, że tym razem uda się rozpocząć skuteczne działania, tym bardziej, że wyczuwa się przyjazny klimat wokół tej inicjatywy. Akcja ratowania starych sanockich cmentarzy powinna zjednoczyć nas wszystkich, a pierwszy krok już został zrobiony.

Andrzej Romaniak

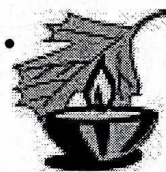
Na fotografiach zabytkowe nagrobki na sanockim cmentarzu



Zmarli w roku 2008

- 02.01. Marian Krzywonos, lat 81
 06.01. Joanna Katarzyna Grzesiak, lat 63
 08.01. Bogusław Andrzej Gac, lat 50
 09.01. Adam Władysław Tworzydłak, lat 85
 16.01. Władysław Franciszek Zajac, lat 83
 21.01. Edward Michał Krystyński, lat 81
 04.02. Kazimierz Mierzwa, lat 59
 09.02. Maria Antonina Skoczyńska, lat 92
 10.02. Sylwester Wojtuń, lat 64
 12.02. Hipolit Zygmunt Keller, lat 92
 13.02. Eugeniusz Węgrzyniak, lat 78
 20.02. Marian Orybkiewicz, lat 70
 23.02. Ludwika Janowska, lat 81
 24.02. Edward Zajac, lat 79
 24.02. Julian Stanisław Bryt, lat 71
 24.02. Stanisława Genowefa Sikora, lat 79
 27.02. Marek Stanisław Uruski, lat 53
 28.02. Zdzisław Edward Kot, lat 55
 29.02. Kazimierz Józef Drwiega, lat 83
 01.03. Stefania Wołoszczak, lat 93
 02.03. Cecylia Kijowska, lat 78
 09.03. Helena Kobiela, lat 69
 09.03. Ryszard Stefan Bętkowski, lat 69
 12.03. Janina Wołoszczak, lat 83
 13.03. Wiesław Chudzik, lat 73
 15.03. Tadeusz Pityński, lat 54
 16.03. Jan Pelc, lat 77
 18.03. Jadwiga Bogumiła Mogilany, lat 67
 19.03. Józef Niemiec, lat 86
 20.03. Marian Śliwiński, lat 63
 20.03. Jerzy Stanisław Szymański, lat 55
 22.03. Bronisław Skiba, lat 78
 26.03. Dariusz Przepióra, lat 35
 30.03. Maria Kozubal, lat 89
 30.03. Józef Wilhelm Dziuba, lat 89
 09.04. Henryk Szczepan Urbaś, lat 62
 14.04. Stanisław Kłojzy, lat 74
 16.04. Stanisław Stanisz, lat 86
 17.04. Janina Solecka, lat 88
 20.04. Edward Raczkowski, lat 89
 22.04. Helena Grzesiak, lat 90
 02.05. Kazimiera Burnat, lat 83
 03.05. Franciszek Jaklik, lat 75
 07.05. Kamila Anna Drozdowska, lat 93
 08.05. Bogumił Kociszewski, lat 63
 09.05. Maria Waleria Hrywniak, lat 86
 12.05. Danuta Stanisława Szuler, lat 83
 13.05. Mieczysław Cybuch, lat 84
 14.05. Józefa Kaleniecka, lat 83
 25.05. Marian Adam Kornecki, lat 54
 06.06. Franciszek Karol Kurkarewicz, lat 99
 12.06. Irena Kędra, lat 71
 17.06. Helena Dereń, lat 60
 18.06. Ludwik Stanisław Deńko, lat 92
 19.06. Andrzej Bałon, lat 82
 20.06. Zofia Józefa Wota, lat 72
 23.06. Mieczysław Kozłowski, lat 76
 27.06. Zofia Zajac, lat 81
 22.07. Józef Drwiega, lat 53
 22.07. ks. Jacenty Matuszewski, lat 61
 27.07. Zdzisława Stawiarska, lat 79
 28.07. Krystyna Stanisława Milczanowska, lat 58
 01.08. Ryszard Stefan Kędziński, lat 76
 04.08. Zbigniew Komski, lat 50
 6.08. Bronisława Mużył, lat 86
 12.08. Irena Lorenc, lat 78
 14.08. Adam Łakos, lat 61
 15.08. Leszek Socha, lat 53
 19.08. Stanisława Maria Hydzik, lat 66
 29.08. Franciszek Nycz, lat 78
 02.09. Gertruda Emilia Pikor, lat 72
 07.09. Józef Futyma, lat 75
 19.09. Tadeusz Żak, lat 70
 21.09. Eugenia Kokoć, lat 86
 28.09. Teofila Trzcńska, lat 96
 04.10. Krystyna Konopka, lat 78
 05.10. Ryszard Władysław Tchórz, lat 54
 12.10. Katarzyna Rychlicka, lat 91
 22.10. Zygmunt Ryszard Chyła, lat 70
 23.10. Kazimierz Przystasz, lat 78.

*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie,
 a światłość wiekuista niechaj im świeci...*



Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywina.

Korekta: Redakcja.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com

Strona www.fara.sanok.pl